Rok XVI. — Nr. 8. Sierpień 1908.



Św. Piotrze Klawerze, Apostole murzynów, módl się za nich i za nasze dzieło!

Echo z Afryki.

Błogosławione przez Ich Świątobliwości Leona XIII i Piusa X.

Administracya: Kraków, ul. Św. Anny, 4.

Prenumerata roczna: K. 1·50; M. 1·20; R. 1.

W pierwszy wtorek każdego miesiąca odprawia się za żyjących i zmarłych prenumeratorów „Echa“ przez jednego z XX. Misyonarzy w Afryce Msza św. cicha.

Korespondencya misyjna.

Zakład dla dzieci pogańskich.

Słowa poniższe W. O. Shanahan, Prefekta apostolskiego Niższego Nigru z Onitschy, wykaże raz jeszcze naszym kochanym Czytelnikom i Dobroczyńcom niezbędną konieczność zakładu, w którymby przygarniono i ochrzczono dzieci pogańskie. Ach, gdybyśmy mieli więcej środków, ileż dusz oglądałoby i chwaliło Boga w ciągu całej wieczności!

Zwiedziłem właśnie wszystkie nasze stacye, posterunki katechistów i t. p., i mogę donieść Czcigodnej Pani, iż wszystko idzie przedziwnie. Gubernator uznaje to tak dalece, że udzielił nam w bieżącym roku dość znacznej zapomogi.

To dowodzi, że praca nasza, nawet z punktu widzenia czysto ludzkiego, zasługuje na pochwałę.

Wydatki, jakich nam przyczynia utrzymanie katechistów, są olbrzymie. Mamy 30 katechistów, a każdy kosztuje nas do 30 szyllingów miesięcznie. Pomimo to pójdziemy naprzód, nie chcemy, aby dusze naszych dzieci stały się łupem heretyków lub ateuszów. Chleb i wino rzadko się ukazują na naszym stole. Ach, gdybyż się tylko znalazły inne jeszcze dobrodziejki, gotowe do współdziałania z apostołkami Sodalicyi św. Piotra Klawera!

Codzień modlitwy Twoich dzieci afrykańskich wznoszą się ku niebu — za Ciebie, Czcigodna Pani, i za członków Twojej przedziwnej Sodalicyi.

Pozwalam sobie odwołać się do Twej szlachetnej hojności w sprawie budowy szpitala dla dzieci nowonarodzonych: bliźniąt i t. p., które wyrzucane bywają na stracenie. W obecnej chwili istnieje tylko jeden szpital dla tych dzieci, a ten znajduje się na nieszczęście w ręku protestantów. Co chwila znoszą nam dzieci ze wszystkich czterech krańców tego niezmiernego kraju. Nie posiadamy specyalnego lokalu dla tych biednych istotek, a wszakże prawo żąda, aby dzieci umieszczone zostały w szpitalu. Prawie wszystkie te maleństwa umierają. Kto przyjdzie im z pomocą? Kto otworzy im wrota nieba? Serce się ściska, patrząc na dusze, ulatujące tam, gdzie nigdy nie ujrzą Oblicza Boga.

Nasze chrześcijańskie dzieci po odległych stacyach chrzczą wiele tych maleńkich istot. Pewne dziecko w Oba ochrzciło już dwóch swoich braci i swego starego ojca: wszyscy trzej zmarli niebawem.

Misya Chipanga (Dolna Zambeza).

Z prawdziwą przyjemnością przytaczamy poniżej wielce budujące szczegóły, przesłane nam przez W. O. L o u b i è r e, T. J., z misyi Chipanga, której jest przełożonym. Częsta Komunia św. przeobraziła dusze biednych murzynów i zrodziła w nich cnoty bohaterskie. Ale dziełom Bożym nie zbywa nigdy na trudnościach. Właśnie w chwili, w której żniwo dusz zapowiada się tak pięknie, misya widzi się ogołoconą ze wszystkich swych zasobów.

Czy znacie misyę Chipanga? — Wygląda ona bardzo skromnie wobec swych wielkich sióstr w Boromie i Zumbo, które znają was tak dobrze i winny wam tyle! Może źle uczyniłem, zwlekając aż do dzisiaj z moją opowieścią o małych czarnych w Chipanga. Przekonany jestem, że pokochałabyś ich serdecznie, Pani, tak, jak kochasz wszystkie biedne dzieci św. Piotra Klawera.

Posternnek Chipanga przedstawia się bardzo skromnie pod względem materyalnym, ponieważ środki jego są bardzo skąpe. Mimo to jednak dziwią się wszyscy, jak można było uczynić tyle, w tak krótkim czasie i z tak szczupłymi zasobami.

Jeden z moich przyjaciół ogłosił w pewnym „Przeglądzie“ długi artykuł o naszej misyi, w którym uwzględnia tylko stronę doczesną. Wychwala on w nim wymownie misyonarzy i ich pracę cywilizatorską; podnosi zwłaszcza szkołę sztuki i rzemiosł w Chipanga, wydającą już bardzo piękne rezultaty. Opowiada on uprzejmie o podziwie, jaki młodzi nasi chrześcijanie szewcy, stolarze lub malarze, wywołali u władz angielskich, zwiedzających misyę i mówiących o misyonarzu katolickim, że „naucza on ewangelii pracy“ *the Gospel of the work.*

Bardzo to pięknie, ale misyonarz znajduje w czem innem prawdziwą swą pociechę, a praca duchowna jest jeszcze płodniejszą. Biorąc rzecz z tego stanowiska, mogę powiedzieć, że mała misya w Chipanga nie ma nic do pozazdroszczenia swym wielkim siostrom.

W. O. Hiller, którego spotkałem tu w Lizbonie, powiedział mi pewnego dnia: „Macie w Chipanga coś, czego wam zazdroszczę: wasze

zelatorki!“ Te zelatorki, Pani, są to młode murzynki, które częsta Komunia św. przekształciła w prawdziwe apostołki. Jest ich dwanaście i nie uwierzyłabyś, z jaką żarliwością i wytrwałością zgromadzają one młode dziewczęta pogańskie, nauczając je i przygotowując do chrztu. A jest to tembardziej podziwu godne, że biedne te dzieci otrzymują wykształcenie bardzo niezupełne, gdyż fundusze misyi nie pozwalają na założenie domu Sióstr, co wszakże byłoby nagląco niezbędnem.

Jeden rys okaże Ci, Pani, jak dalece łaska Pana naszego zdolną jest przeobrazić młode te dusze. Miłość powszechna jest rzeczą nieznaną pomiędzy murzynami. Istnieje u nich prawdziwy podział na kasty, a ludzie wolni patrzą z głęboką pogardą na synów niewolników. Są także choroby, uważane przez nich za przekleństwo nieba i dotkniętym niemi zagraża niebezpieczeństwo opuszczenia przez własnych krewnych i najbliższych.

Kobieta jedna z kasty niewolniczej, została pewnego wieczoru pochwyconą przez krokodyla podczas gdy czerpała wodę w rzece Zambezie. Nieszczęśliwa, nie tracąc przytomności i energii, czepia się jakiejś łodzi i wołając na pomoc walczy kwadrans cały z potworem, pastwiącym się nad jej nogą. Oswobadzają ją, ale z nogi jedna krwawa miazga.

— Biedna moja przyjaciółko — powiadam jej — jest tylko jeden środek uratowania cię, jeżeli nie chcesz umrzeć: amputacya. Za kilka dni będzie już za późno: nastąpi gangrena i śmierć.

— Nie — odparła — nie chcę amputacyi. Moja śmierć jest niechybną w każdym wypadku. Wiesz, Ojcze, że kobieta okaleczona nie jest już dobrą do niczego. Mój mąż i rodzina daliby mi umrzeć z głodu.

Mówiła prawdę. Przygotowałem ją zatem do chrztu, a ponieważ mimo codziennych opatrunków, noga okazywała wszystkie objawy gangreny, ochrzciłem ją pośpiesznie.

Pewnego dnia, kiedy właśnie po założeniu opatrunku wracałem do siebie, spotkałem po drodze jedną z moich zelatorek, należącą do rodziny *muzungus,* to jest do arystokracyi kraju. Powiedziałem jej bez najmniejszej nadziei, aby słowa moje wywarły jakiekolwiek wrażenie:

— Wiesz, Agnieszko, ta biedna niewolnica, którą ochrzciłem i której noga jest zupełnie zgangrenowana, potrzebowałaby kogoś, ktoby ją doglądał i mówił jej o Panu Bogu; jest ona jeszcze bardzo nieświadomą i zrozumiałaby lepiej ciebie, niż mnie.

I poszedłem dalej.

Biedna niewolnica żyła jeszcze przeszło miesiąc. Umarła wreszcie w okropnych cierpieniach i w stanie zupełnego rozkładu ciała.

W rok potem młoda moja zelatorka, już zamężna za katechistą misyi i mama prześlicznego boba, zraniła się przypadkiem w nogę. Widząc, że nie stosuje się wiernie do moich przepisów, chciałem ją zastraszyć perspektywą gangreny:

— A jeżeli wda się gangrena, kto cię będzie pielęgnował?

— O, Ojcze, jeżeli nie ty, z pewnością nikt!

— Jakto, nikt? A twój mąż, twoi bracia?

— Mój mąż, tak, ale co do moich braci — wątpię.

— O, doprawdy, ładną masz opinię o twojej rodzinie! Czyliż zeszłego roku, kiedy biedna niewolnica z tamtej wsi chorowała przez miesiąc cały na gangrenę, jej bracia nie przychodzili i nie doglądali jej codzień?

Moja młoda chrześcijanka zaczęła się śmiać i rzekła:

— Bracia tej biednej niewolnicy, którym kazałeś doglądać chorej, pozostawali przy niej tylko wtedy, gdy ty, Ojcze, tam byłeś. Jeden z nich miał sobie poruczonem stać na straży, aby uprzedzić drugich o twojem zbliżeniu. Ja, która codzień spędzałam z nią część dnia, znajdowałem ją zawsze samą.

— Jakto — zapytałem bardzo zdziwiony — spędzałaś część dnia z nią?

— Ależ tak, czyliż nie poleciłeś mi mówić jej o Panu Bogu?

— To prawda — odparłem — zapomniałem...

A w duszy błogosławiłem Pana, który dał tej biednej dziewczynie, pełnej przecie uprzedzeń i przesądów, miłość i cierpliwość tak heroiczną. Wiedziałem, ile mnie samego kosztowało zakładanie opatrunku: była to woń nie do zniesienia.

Fakt ten, Pani, wcale nie odosobniony, okazuje nam, że posiew wielkich cnót chrześcijańskich wschodzi i kwitnie w duszyczkach tych czarnych i że grunt nie jest tak jałowy, jak to powiadają.

Pracowałem dziewięć lat w Zambezie i ufam, że Pan Bóg pozwoli mi tam spędzić resztę dni moich. Z dniem każdym wzmacnia się we mnie przekonanie, że pole Pańskie jest równie płodne, jak rozległe i że misyonarz przeniknięty duchem św. Piotra Klawera i miłujący naprawdę swoje dzieci czarne, zbierze tu bogate żniwo.

Niestety, właśnie w chwili, gdy plon zapowiadał się tak piękny, przyszło prześladowanie: chcą raz skończyć z misyą, krępującą sąsiadów, których pobyt w Afryce nie ma na celu krzewienia Ewangelii. Cofnięto mi wszystko, nawet subsydyum miesięczne, z którego misya dotąd się utrzymywała, a drobne moje oszczędności, przeznaczone na zakupienie niezbędnego materyału dla warsztatu stolarskiego, oraz innych, wyczerpały się zupełnie. Dzisiaj musiałem nawet cofnąć obstalunek pilnika parowego i widzę z głębokim smutkiem, że biedni moi bracia konwersi będą musieli z narażeniem życia piłować własnoręcznie deski, przeznaczone na budowę kościoła i rezydencyi misyonarzy, wszystko bowiem jest prowizoryczne w Chipanga i kościół, o wiele za ciasny dla naszych chrześcijan, podobnym jest do ubogiej stajenki Betleemskiej. Nie wchodzę w szczegóły. Lista byłaby też zbyt długą, gdybym chciał przedstawić wszystkie potrzeby misyi.

Poleciłem O. Valezio wręczyć Ci, Pani, kilka fotografii z Chipanga i pudełko, zawierające niektóre okazy robót krajowych. Pomiędzy tymi przedmiotami znajduje się skromna szkatułka z drzewa sandałowego, a w niej kolczyki i bransolety srebrne.



Katechista Joachim i jego żona Agnieszka z córeczką Maryą.
(Misya OO. Jezuitów w Chipandze).

Kiedy odjeżdżałem z Chipanga, młode kobiety chrześcijańskie, których małżeństwo pobłogosławiłem, ofiarowały mi z płaczem te klejnoty, bardzo dla nich cenne, prosząc, abym je dał mojej matce: ofiaruję je Tobie, Pani, która jesteś prawdziwą matką naszych biednych murzynów.

Racz przyjąć, Czcigodna Pani, wyrazy mojej czci głębokiej.

Z Dolnego Kongo Portugalskiego.

W. O. Steinmetz, C. S. Sp., podaje nam w poniższym liście wielce budujące szczegóły o kwitnącej misyi Huilla:

Niedawno ochrzciłem w szpitalu misyi dwóch wyrostków, którzy wkrótce potem zmarli. Jeden z nich był tragarzem, przybyłym zdaleka, który zachorował tutaj. Gdy mówiłem mu po raz pierwszy o chrzcie, odpowiedział mi:

— Nie, nie chcę, ponieważ to zabija.

— To fetyszerzy — odparłem mu — wmówili to w ciebie, ale cię oszukali, bo wiesz... Wszyscy obecni tutaj i ja sam jesteśmy ochrzczeni, a nie umarliśmy. To nie chrzest zabija, ale choroba!

Mój chłopak nie odpowiedział nic, lecz nazajutrz poprosił mię sam o chrzest i to dwukrotnie w następujących słowach: „Przynieś mi więc tej wody, która ma obmyć moją duszę.“

Przyjął chrzest w najlepszem usposobieniu, oraz imię Józef-Marya, dnia 1 maja, a w kilka godzin potem umarł.

Dnia 1 lipca miałem szczęście ochrzcić pewną staruszkę, co najmniej siedmdziesięcioletnią. Gdy się jej zapytałem, czy pragnie bardzo chrztu, odpowiedziała mi:

— O, oddawna już go pragnę!

A po chrzcie, gdy rzekłem jej, aby zachowała teraz w czystości serce swe dla Pana Boga.

— Grzechy — odparła — nie będę ich popełniać więcej.

Nie każdy może to powiedzieć, nawet w wieku 70 lat! Poczciwa ta staruszka nazywa się Katarzyna Gatele.

Może zajmę was, opisując wam pierwszą Komunię św., przy której byłem obecny dnia 22 kwietnia w Tyiringiro. W misyi tej, leżącej o dobrych 7 mil stąd, założono, obok internatu chłopców, w ostatnich latach podobnąż instytucyę dla dziewcząt. Nakładem wielkich trudów i kosztów zdołano ściągnąć do misyi około 25 wolnych dziewcząt z okolicy, by mogły odebrać wychowanie religijne bardziej ciągłe i skuteczne, a także w zamiarze przysposobienia żon dla młodych wychowanków misyi, będących w wieku żeniaczki.

Ale dzisiaj misyonarz widzi się hojnie nagrodzonym za swe trudy. Do pierwszej Komunii św. przystąpiło 20 chłopców i 20 dziewcząt, a oprócz tego jeden staruszek i jedna staruszka. Córka owego sta-

ruszka znajduje się także wpośród szczęśliwych dnia tego. Wszyscy tworzą dwie grupy, przedstawiające się wspaniale w swych białych strojach uroczystościowych. Dziewczęta zwłaszcza wzbudzają podziw wszystkich w swych dużych welonach białych i wieńcach kwiatów na głowie. Ale oto wybiła godzina sumy: wszyscy zgromadzili się w kaplicy. Wpośród licznych obecnych spostrzegamy nawet wielu pogan, rodziców lub krewnych dzieci uprzywilejowanych tego dnia.

Przed sumą odśpiewano w języku krajowym hymn, specyalnie ułożony na tę uroczystość pierwszej Komunii św. Ukazuje się wreszcie przy ołtarzu celebrujący z dyakonem i subdyakonem. Celebruje W. O. Colomb, tymczasowy przełożony generalny, który raczył swoją obecnością podnieść wspaniałość uroczystości... Podczas gdy święte obrzędy odprawiają się przy odpowiednio ozdobionym ołtarzu, sklepienie sanktuaryum rozbrzmiema dźwiękami harmonium i śpiewem dzieci.

Po Ewangelii jeden z Ojców wygłasza kazanie okolicznościowe w języku krajowym, tem gorzej dla tych, którzy go nie pojmują! Najważniejsze, że nasi czarni, wielcy i mali, rozumieją dobrze. Nastaje wreszcie szczęśliwa chwila Komunii św. Jeden z katechistów odczytuje najpierw w języku krajowym akty przed Komunią świętą, potem cała ta gromadka anielska zbliża się do Stołu Pańskiego. Był to prawdziwie wzruszający widok i niejedne oczy zaszły łzami. Szczęśliwe dzieci! Zaledwie rok temu jeszcze pod władzą szatana, a dzisiaj u stołu Króla królów.

Była zwłaszcza jedna biedna dziewczynka, która zachorowała na kilka dni przed pierwszą Komunią św., lecz za nic w świecie nie chciałaby się wyrzec szczęścia, którego dostępują w tej chwili jej towarzyszki: prawie omdlewająca siedzi na krześle i tam przynoszą jej Boską Hostyę.

Przy końcu Mszy św. czytanie aktów po Komunii św., potem odśpiewano drugi hymn w języku krajowym.

Ceremonia trwała dwie godziny, które wydały się ledwie chwilką, wykradzioną niebu, gdzie szczęśliwość nie mierzy się już czasem.

Po wyjściu z kaplicy podają uprzywilejowanym śniadanie, jakiego w życiu swem jeszcze nie kosztowali; radość na całej linii! Wszyscy są zadowoleni, nawet starzy rodzice poganie, którzy, jakkolwiek nie mają szczęścia podzielania wiary swoich dzieci, biorą jednak wielki udział w święcie...

Wieczorem zgromadzamy się znowu w kaplicy i po nowej przemowie w języku krajowym, uszczęśliwione dzieci ponawiają uroczyście swoje obietnice uczynione na Chrzcie św. i czynią akt oddania się Najświętszej Pannie. Następuje uroczyste błogosławieństwo Przenajśw. Sakramentem, poczem odśpiewano raz jeszcze piękny hymn pierwszej Komunii św.:

„U Jesu! u Huku! (O Jezu! o Boże!)
„Tukufendela (Wielbimy Cię)
„N'onthue atuhotupu (My wszyscy także)
„Turivandenya! (Padamy na twarz!)

„O malindi' mawa (Hostya piękna)
„Tri apa pahe (Która tu jest teraz)
„Etuholekela (Ukrywa nam)
„Oluta luore.“ (Twoje Ciało.)

Wszakże uroczystość nie jest jeszcze skończoną, gdyż chodzi o to, aby dobrze wrazić w pamięć dzień pierwszej Komunii św. Przy zapadającym zmroku nocy puszczają balony, które nikną w mgle przy okrzykach radości i podziwu całego tego światka afrykańskiego. „Doprawdy — mówią — biali umieją wielkie rzeczy.“ Po balonach fajerwerki, wystrzały ze strzelb, obrazy latarni czarnoksięskiej na przemian z produkcyami fonografu...

Wreszcie wszyscy się rozchodzą, szczęśliwi i zadowoleni, unosząc głębokie i zbawienne wspomnienie tego dnia pamiętnego, o którym długo mówić będą w „rocznikach“ kraju. Misyonarz zwłaszcza błogosławi w takich dniach Opatrzność i z głębi serca modli się o zachowanie tych drogich dusz, które mógł po raz pierwszy przypuścić do uczty anielskiej.

Nie zapomina przytem o szlachetnych duszach z Europy, które przez swe modlitwy i jałmużny pomagają mu w czynieniu dobrze: modli się i każe modlić się za nie, aby Bóg dał im wszystkie łaski, jakich potrzebują. Zresztą, jedna rzecz jest pewną: to, że dusze, które wspomagały misyonarza na ziemi, będą miały także udział w nagrodzie misyonarza w niebie.

Przy sposobności tego święta mogłem mówić osobiście z W. O. Colomb'em, ówczesnym głównym przełożonym i przełożonymi misyi w Jau, o przesłaniu imion chrzestnych i o hojnej ofierze, jaką nam złożyła Sodalicya św. Piotra Klawera.

— Ale, ale — rzekł O. Colomb — gdybyś Ojciec opisał ten dzień Pani Hrabinie, ucieszyłoby ją to z pewnością.

— Nie chciałbym jednak pisać zbyt często — odparłem. — Zacna hrabina musi otrzymywać zapewne tyle listów.

— To nic nie szkodzi!... a potem — ciągnął dalej O. Colomb — mógłbyś opowiedzieć Jej trochę o Jau, donieść Jej naprzykład, że w misyi tej ma się odbyć na Wielkanoc wiele chrztów, że tam także odbędzie się wkrótce piękna uroczystość pierwszej Komunii św. Ale o ileżby uroczystości te zyskały, gdyby miano w tym celu w misyi jaką piękną ozdobę. To co jest obecnie, zbyt — ubogie!...

Skłoniłem się... i oto dopełniam mej obietnicy... w nadziei, że udało mi się zainteresować nieco mem opowiadaniem.

Wiadomości z Propagandy.

Na wniosek św. Kongregacyi Propagandy, Ojciec św. utworzył z prefektury Falls w Kongo, powierzonej kapłanom Najśw. Serca *(Sacré-Coeur)* wikaryat apostolski i zamianował Wikaryuszem apost. Przew. O. Gabryela Grison.

Drobne wiadomości misyjne.

O. Józef Markiewicz, T. J., pisze nam z Kisantu: „Pociecha wielka była patrzeć na kilkotysięczną rzeszę pielgrzymów przybyłych do Kisantu na uroczystość Wniebowzięcia Matki Boskiej, przeszło 1000 chrześcijan było u spowiedzi i Komunii św.; ośmiu kapłanów miało pracę od rana do nocy; procesya wspaniała, jaką rzadko i w Europie widzieć można, każdy z misyonarzy pilnował garstki pielgrzymów ze swego dystryktu, by w porządku postępowali ci neofici, niedawno jeszcze dzicy poganie. Procesyę prowadził i wygłosił kazanie w języku Kikongo sam Przew. Prefekt apostolski X. Julian Banekaert T. J. Pomyślałem sobie: kiedyż to w Kimpako zdobędziemy się na coś podobnego dla chwały Jezusa i Maryi!

Na budowę kościoła w Kimpako wypaliliśmy 100.000 cegieł, trzeba następnie myśleć o mieszkaniu dla zakonnic, dla osieroconych dziewcząt, których wychowanie, jako przyszłych matek chrześcijańskich, zapewnić może ostatecznie i rozwój naszych wiosek. Od rychłej pomocy zależy rychłe urzeczywistnienie tych planów. Gdy ujrzę kościół murowany i zakonnice wychowujące sieroty czarne w Kimpako, będę mógł powiedzieć: „Teraz puszczasz sługę Twego, Panie, w pokoju, albowiem oczy moje oglądały zbawienie Twoje. Światłość na oświecenie pogan i chwałę ludu Twego.“ Oby tę chwałę ludu Swego, t. j. dobroczyńców misyi w Kimpako, natchnął wspaniałomyślnością i nagrodził obficie Pan wiecznej chwały.“

A peste, fame et bello - libera nos, Domine! W. O. Tanguy pisał do nas z Butiki, w Gabonie, co następuje:

„Rok ubiegły nie był dla nas wolnym od prób i cierpień. Oprócz choroby snu, która się szerzyła pomiędzy naszemi dziećmi, dotknęła nas inna jeszcze klęska, to jest głód i to taki, jakiegośmy jeszcze dotąd nigdy nie widzieli. Mogliśmy wprawdzie zaopatrzyć się w zapasy ryżu, lecz pożywienie to bardzo drogo nas kosztuje i nie może zadowolnić naszych dzieci, które nie są do niego przyzwyczajone, najbardziej zaś lubią maniok, czyli tak zwany chleb Pahuinów. Dziatwa więc nasza ucierpiała niemało i jak to zresztą z góry można było przewidzieć, wielu naszych uczniów opuściło szkołę. W tak trudnych okolicznościach zwróciliśmy się z prośbą o pomoc do św. Józefa, lecz zdaje się, że ten Święty jest bardzo zajęty gdzieindziej, ponieważ dotąd, niestety, okazywał się głuchym na nasze błagania. A jednak dzieci nasze umieją prosić, zwłaszcza wówczas, gdy chodzi o najważniejszą kwestyę, to jest o nasycenie żołądka, który w dzikiej tej krainie ma jeszcze dotąd swych czcicieli, podobnie jak za czasów św. Pawła.“

X. Biskup Vieter komunikuje nam pod datą 28 listopada 1907 r. swe sprawozdanie o stanie swego wikaryatu w Kamerunie:

„W ciągu roku ubiegłego mieliśmy 1629 chrztów (8097 od założenia misyi); liczba katechumenów wynosi 4.472, uczniów 4.345, z których 1.085 sierot i dzieci opuszczonych, pozostających całkowicie na naszej pieczy. Trzy kościoły, zbudowane od r. 1905, których utrzymanie przyczynia mi wiele ciężkich trosk. Kościoły: św. Piotra Klawera w Wielkiem Batanga, św. Ducha w Yaunde i św. Trójcy w Victoria, już nie wystarczają, muszę postawić jak najprędzej trzy inne: jeden w Icasa pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia N. P. M., drugi w miejscowości Najśw. Panny Pustelników (Notre-Dame des Ermites) na cześć Królowej Różańca świętego i trzeci kościół w Duala-Deido na cześć św. Jana *ante portam latinam.* Skoro tylko będę miał personal potrzebny, będę musiał założyć nową stacyę w kraju Nyumba, o pięć dni drogi pieszo od Wybrzeża. Od przeszło dwóch lat, murzyni tej okolicy proszą mnie nieustannie, abym im przysłał misyonarzy.

Kościół w Kribi, wzniesiony z drzewa przed 15-tu laty, musi być przebudowany. Zwróciłem się do kupców z Wybrzeża, którzy mimo iż po większej części protestanci, przyjęli bardzo

łaskawie moją prośbę. Mam nadzieję, że dzięki ich hojności, nie poniesiemy żadnych wydatków na tę budowę.

Niech Bóg będzie błogosławiony! i niech raczy wynagrodzić ofiarodawcom!"

Misyonarze w Somalilandzie podlegają od kilku miesięcy prześladowaniom. Oto co pisze W. O. Stefan, Kapucyn, przełożony misyi w Berberze:

„Marabuci z Berbery, podburzani przez Arabów, wychodzą ze swej dotychczasowej obojętności w stosunku do nas. Roznieca się fanatyzm przeciwko białym. Nie wiem, co się stanie, jeżeli rząd angielski nie przedsięweźmie energicznych kroków przeciw tym opętańcom.

Derwisze głoszą potajemnie bunt przeciwko Anglikom i czynią, co mogą, by odwrócić od nas dusze proste i prawe. Jest to ta stara nienawiść muzułmańska przeciwko chrześcijaństwu, którą szatan umie podsycić od czasu do czasu. Rozumie się łatwo, że w Somalilandzie jesteśmy niepożądanymi gośćmi, którzy przybyli zachwiać panowanie szatana, od tylu wieków rządzącego temi biednemi duszami."

Wikaryat Natalu. — J. E. X. Biskup Delalle, ze Zgrom. Oblatów Niepokalanego Poczęcia N. P. M., Wikaryusz apostolski, przesyła nam statystykę swego Wikaryatu z r. 1906:

Misye	43
Kościoły	56
Kapłani:	
Oblaci	32
Trapiści	42
Świeccy	6
Bracia	210
Siostry	710
Ludność katolicka	20.779
Chrztów: (dzieci 1.403); doros. (niewiern. 820, heretyk. 185)	2.408
Bierzmowań	662
Spowiedzi	97.389
Komunii św.	301.822
Ślubów	186
Pogrzebów	672
Szkół	75
Uczniów w szkołach	4.716

WYCIĄG Z DZIENNIKA

Generalnej Kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera.

Rzym. *13 kwietnia.* — Pisząca niniejsze słowa, czyta w „Corriere d'Italia" depeszę, donoszącą o strasznym mordzie, popełnionym na osobie hr. Andrzeja Potockiego. Ciężko jej uwierzyć w ten fakt.

15 kwietnia. Dzisiaj wszystkie dzienniki potwierdzają już straszliwy czyn, a zarazem przynoszą szczegóły (zwłaszcza dzienniki polskie), które serce każdego katolika, a szczególniej katolika Polaka, napełnić muszą pociechą i dumą. Nie sąż-to bowiem prawdziwie bohaterskie słowa, gdy śmiertelnie ranny hrabia powiada do swego otoczenia, które chce przywołać doktora: „Najpierw księdza, potem doktora". A w chwilę potem: „Jestem katolikiem, nie boję się umierać". — A gdy poprosił, by przyprowadzono żonę: „Niech się pierwiej pomodli, a potem przyjdzie."

Jakim głębokim, pełnym wiary duchem tchnie to polecenie! Śmierć Andrzeja Potockiego, jakkolwiek tak gwałtowna, jest — powiedziałabym — harmonijnem zakończeniem istnienia człowieka, który wszędzie i zawsze ściągał powszechną uwagę, którego wszędzie i zawsze musiano podziwiać, chcąc czy nie chcąc. Szczególnie zaś od chwili, odkąd młody, pełen życia hrabia poświęcił się z całą energią i z całem głębokiem poczuciem obowiązków służbie ojczyzny. I oto padł, nie jak padał niegdyś niejeden z jego przodków na polu bitwy w zwykłem znaczeniu tego słowa, ale na nowoczesnem polu walki, pod ciosem nowoczesnych kul, a jednak nie mniej bohater, jak oni, i jako mąż i jako katolik, a cały naród spogląda nań jeszcze po śmierci z podziwem i będzie się nim słusznie szczycił w wieczności. A podobnie jak możemy, jako katolicy, nauczyć się od Potockiego,

jak mamy umierać, tak pozostała po nim małżonka uczy nas, jak odważnie, po chrześcijańsku, za przykładem Najśw. P. Maryi, znosić najboleśniejszy cios, jaki może ugodzić w kochające serce kobiece. Od chwili katastrofy nie odstępuje ona od zwłok drogiego męża, postępuje we Lwowie za jego trumną, w otoczeniu tysiącznych tłumów, oczekuje go nocą w Krzeszowicach i towarzyszy mu przy świetle pochodni aż do kościoła. Tam czuwa trzecią noc przy trumnie, posila się rano Komunią św. i nie opuszcza swego stanowiska aż do chwili, gdy trumna w obecności jej dziewięciorga dzieci spuszczoną zostaje do grobu. Następnego dnia zgromadza wszakże mężna niewiasta swe dzieci wokoło siebie, by je pouczyć, że muszą uważać śmierć swego najukochańszego ojca jako zrządzenie Boże, a mordercy przebaczyć i za nawrócenie jego się modlić. Co za nauka! Co za przykład! Niema tu nic z nowopogańskiego sentymentalizmu niegodnych kobiecych lamentów, ale heroiczny, chrześcijański ból, którego można się nauczyć tylko od Matki Bożej pod krzyżem.

15 kwietnia. — W kościele przy Piazza Fontana di Trevi odbyło się dziś żałobne nabożeństwo za duszę hr. Potockiego. Celebrował X. Biskup Weber, ze Zgromadzenia XX. Zmartwychwstańców. Obecnymi byli na nabożeństwie przebywający w Rzymie polscy biskupi: XX. Zaleski i Symon, oraz wielu członków polskiej kolonii.

Niedziela Wielkanocna, 19 kwietnia. — W przeciwieństwie do słonecznych wiosennych dni ubiegłego tygodnia, niebo całe zachmurzone, a miasto zatopione w deszczu. Natura odmawia swej daniny do wesołego wielkanocnego nastroju. Czy przeczuwała, co miało zajść w murach Watykanu?

Poniedziałek Wielkanocny, 20 kwietnia. — Wieść o straszliwem świętokradztwie w Watykanie obija się dopiero dzisiaj o nasze uszy. Człowiek drętwieje z przerażenia i łzy mimowoli cisną się do oczu. Biedny Ojcze św.! Takie wesele wielkanocne zgotowali Ci dziś!

23 kwietnia, czwartek. — Ciekawą jest rzeczą, jakie niejasne i zawikłane wiadomości zamieszczają często dzienniki włoskie i zagraniczne o świętokradzkich komuniach w Watykanie, ale jeszcze ciekawszemi są usiłowania, by uniewinnić głównych winowajców, którzy rekomendacyą swą umożliwili owym żydom wstęp na Mszę papieską i wogóle chęć zatuszowania straszliwego wrażenia, jakie zajście to na katolikach wywarło. Jest to bardzo smutna oznaka czasu. Przyzwyczaja się lud do najbardziej oburzających, krwawych i podłych czynów, a teraz jeszcze nastraja się go nieznacznie, by obojętnie patrzał na najskrajniejsze świętokradztwa, zamiast wzywać go do pokuty i zadośćuczynienia! A okoliczność łagodząca? Ma nią być to, że para małżonków żydowskich, która spożyła św. Hostyę, nie miała na celu *żadnej umyślnej obrazy.* Jak gdyby sam fakt przyjęcia przez małżonków żydowskich Pana naszego w Komunii św. i to z rąk Ojca całego chrześcijaństwa, nie był już sam przez się dość okropnym!... Nawet wołający o pomstę do nieba czyn trzeciej osoby w tym związku, żydówki Zwack umie się tak zamaskować, że wielu nie zdaje sobie dobrze sprawy z tego, co zaszło, podczas gdy rzecz przedstawia się dość jasno: p. Zwack przyjęła Hostyę św., ale natychmiast upuściła ją na trzymany w ręku bilet audyencyonalny, skąd Hostya św. ześliznęła się na ziemię (byli tacy, którzy to widzieli) i została następnie w zamieszaniu albo rozdeptaną, albo, co prawdopodobniejsze, przylgnęła do podeszwy bucika żydówki! Oto przyczyna, dla której pomimo pilnych poszukiwań nie znaleziono jej w kaplicy, zgoła niesłychany wypadek, którego krwawe wspomnienie nie zatrze się nigdy w żadnem wierzącem sercu, jakkolwiek staraliby się o to pewni inspirowani panowie dziennikarze! A jakiemże będzie owo wspomnienie dla niewinnego narzędzia tego niesłychanego świętokradztwa, dla starca-kapłana na Piotrowym tronie? Czy u schyłku swego życia będzie On jeszcze obchodził jakie święto Wielkanocne, któreby zaćmione nie było uczuciem gorzkiego smutku?...

26 kwietnia, niedziela. — Obchodzimy święto naszej wielkiej Patronki, Najświętszej Panny Dobrej Rady, w zwykły sposób. W naszej świątecznie przybranej kaplicy domowej odprawił O. Ledóchowski rano Mszę św. O 5-ej po południu wstępuje X. Colomb w kościele S. Andrea delle Fratte na kazalnicę i wygłasza

przed licznie zebraną publicznością, pomimo świetnej pogody wiosennej i wyścigów, natchnione kazanie ku czci Najświętszej Panny Dobrej Rady. Następnie nasz łaskawy Protektor, J. Em. Kardynał Cassetta udzielił błogosławieństwa Najśw. Sakramentem od ołtarza swego Patrona, św. Franciszka de Paolo. Polska kolonia w Rzymie była na tem nabożeństwie szczególnie licznie reprezentowaną.

28 kwietnia, wtorek. — Najprzewielebniejszy X. Biskup Likowski z Poznania przyjmuje piszącą niniejsze słowa z wielką radością i opowiada ze wzruszeniem o przyjęciu, jakiego doznał zeszłej niedzieli od Ojca św. on i mała jego deputacya z Poznania. Potem omawialiśmy kwestyę wygłoszenia polskiego odczytu w Poznaniu, na co otrzymałam chętne zezwolenie, jeżeli tylko policya pruska na mocy nowego prawa o Stowarzyszeniach, nie uzna za stosowne czynić trudności....

3 maja, niedziela. — Święto Znalezienia Krzyża św., rocznica poświęcenia naszej drogiej, małej kapliczki. Obchodzimy tę uroczystość zawsze z równą radością i wdzięcznością dla Tego, który od trzech lat wzniósł wpośród nas Swój tron. Wczoraj wieczorem weszli do Rzymu pielgrzymi wiedeńscy i po ukończonej uroczystości kościelnej mieliśmy pociechę powitać kilku z nich. X. Biskup Ruegg z St. Gallen, zaszczycił nas także kilku słowami, a potem modlił się wspólnie z nami u naszej mogiły na Campo Santo, gdzie od paru lat jedna z naszych towarzyszek oczekuje w pokoju dnia powszechnego zmartwychwstania.

8 maja. — Znowu dzień, który powinien być zapisany złotemi głoskami w kronice rzymskiego domu naszej Sodalicyi! Pomimo wielkiego napływu próśb tego rodzaju, piszącą niniejsze słowa spotkało szczęście otrzymania prywatnej audyencyi u Ojca św., dzisiaj o godz. $10^3/_4$. Ale dopiero o $11^1/_4$ wpuszczają nas do pokoju Ojca św., który łaskawie każe nam usiąść przy swojem biurku. Przedłożywszy Mu poważne okoliczności, dla których przyszłam, przedstawiam w krótkości mój plan podróży (Poznań, Chełm, Warmia), objaśniam cel tejże i proszę o szczególniejsze błogosławieństwo dla niej. Ojciec św. przysłuchuje się uważnie: *„Prendete un fiakr e non vi rovinate la salute“* [1]), a potem: *„Benedico voi e tutte le vostre opere. Benedico tutti quelli che ascolterano le vostre conferenze. Dite loro che il Pape vi ha detto di dirlo.“* [2]) Pożegnane apostolskiem błogosławieństwem i łaskawem: *„Stiate bene“* [3]) i wychodzimy z radością w sercu i uczuciem szczęścia, promieniejącem na naszych obliczach. Podobne błogosławieństwo Namiestnika Chrystusowego samo przez się, zdaje mi się, dałoby dość mocy, by przed Eskimosami na biegunie północnym wygłaszać odczyty, gdyby mogło to służyć ku chwale Bożej i powodzeniu misyi....

9 maja. — Jeszcze odwiedziny biskupie, ostatnie zapewne przed odjazdem z Rzymu. Najczcigodniejszy X. Biskup Nagl przynosi nam swe błogosławieństwo i zapewnienie życzliwości. Krótką tylko chwilę mógł zabawić, ale tem zaszczytniejszą jest ta wizyta. — Odwiedzam zamieszkałego w „Germanicum“ biskupa Pięciu Kościołów (Fünfkirchen), X. Biskupa Zichy, by go prosić o polecenie dla naszego węgierskiego „Echa“. Obiecał nam chętnie i podkreślił kilkakrotnie konieczność zachęcenia katolickiej ludności Węgier do popierania misyj wśród pogan. Nasze przedsięwzięcie jest zatem bardzo na czasie i dlatego będzie on wedle możności pomagał.

10 maja. — Wizyty pożegnalne u Ich Eminencyj Kardynałów Gotti i Cassetta. Słuchamy Mszy św. w S. Andrea delle Fratte i polecamy opiece cudownej Matki Bożej naszą podróż i pozostałą w domu naszą gromadkę rzymską.

12 maja. — Odjazd z Rzymu o 12 w południe przez Ankonę i Fiume do Tryestu.

---

[1]) Weźcie dorożkę i nie niszczcie sobie zdrowia.

[2]) Błogosławię was i wszystkie wasze sprawy. Błogosławię wszystkich, którzy będą słuchali waszych odczytów. Powiedzcie im, że Papież wam polecił im to powiedzieć.

[3]) Bądźcie zdrowe.

Kronika Sodalicyi Sw. Piotra Klawera.

Tryest. Wystawa aparatów kościelnych, oraz innych przedmiotów liturgicznych, przeznaczonych dla misyj afrykańskich, została otwartą dnia 24 marca przez Jego Ekscellencyę X. Biskupa, w obecności wielu kapłanów, księżniczki Hohenlohe, żony Gubernatora, wielkiej ilości zelatorów, zelatorek i dobroczyńców, którzy przyczynili się bądź przez własnoręczne roboty, bądź przez jałmużny do świetnego powodzenia wystawy. Szczęśliwi jesteśmy, iż mogliśmy zaspokoić różne żądania i życzenia, zanoszone do nas w ciągu roku przez WW. OO. Misyonarzy.

Filia w Monachium. *Dnia 21 marca.* O. J. Malinowski, z południowo-zachodniej Afryki, wygłosił w szczelnie zapełnionej sali, w obecności Jej Król. Wysok. księżniczki Ludwiki Ferdynandowej, Ich Król. W. księżniczek Adelgundy, Helmtrudy i Maryi del Pilar, jako też wielu znakomitych gości, ciekawy odczyt o pochodzeniu swej misyi, jej rozkwicie i stosunkach w czasie wojny, oraz o obecnem jej smutnem położeniu.

W. Ojciec nie zapomniał też nadmienić kilkakrotnie z wdzięcznością o generalnej kierowniczce i całej Sodalicyi wraz z jej dobroczyńcami. Towarzyszące odczytowi obrazy świetlne objaśniał O. Malinowski z takim humorem, że często przerywały mu głośne oklaski.

Dnia 6 kwietnia. Wystawa tegoroczna była jedną z najbogatszych i stanowi najwymowniejszy dowód żarliwości i dobrej woli naszych Pań eksternistek i zelatorek, które poświęciły swój czas i oszczędności dla ukochanych misyj afrykańskich. Jego Ekscelencya Nuncyusz apostolski X. Biskup Frühwirth, raczył swą obecnością uświetnić otwarcie wystawy i powitać serdeczną przemową licznie zebrane audytoryum. Słowa jego, pełne uznania dla Sodalicyi i jej kierowniczki, którą Jego Ekscelencya zna od pierwszego dnia założenia Sodalicyi i którą zawsze zachęcał z ojcowską życzliwością, wzruszyły serca wszystkich obecnych, szczęśliwych, że mogą otrzymać błogosławieństwo apostolskie.

Filia we Wrocławiu. *Dnia 26 marca.* — Dzisiaj wieczór odbyło się w sali klasztoru św. Jadwigi miesięczne zebranie zelatorów. X. Stentzel, wikary kapituły, zastąpił łaskawie w wygłoszeniu odczytu X. Oppermann'a, kierownika duchownego Zgromadzenia, rozwijając zamierzony przezeń temat: „O życiu i działalności słynnego kardynała Lavigerie."

ODPUST ZUPEŁNY,

którego w sierpniu dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicyi św. Piotra Klawera:

dnia *24 sierpnia,* w uroczystość św. Bartłomieja Apostoła.

Warunek: Godne przyjęcie św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła, modlitwa o rozkrzewienie wiary i na intencyę Ojca św.

ODCINEK.

WEZWANIE BOŻE.

Dramat religijny w 1 akcie.

Przez W. O. Baetemana, misyonarza w Abissynii.

(Ciąg dalszy).

Marya. Tego Boga, który mię woła do siebie, to ty, matko, nauczyłaś mię kochać! Mówiłaś mi zawsze, że powinnam miłować Go ponad wszystko... i było to pierwsze imię. jakie nauczyłaś mię wymawiać, kołysząc na swych kolanach. *(Milczenie).*

Tak, to Bóg jest pierwszym Sprawcą powołania... Ten mały zarodek, jaki złożył On niegdyś w mej duszy dziecięcej, ten zarodek, matko, tyś go rozwinęła... to dzieło Boże jest także twojem! *(Milczenie).*

Przypominasz sobie te dni mego dzieciństwa, kiedy kazałaś mi klękać w mojem łóżeczku i złożywszy rączki, mówić razem z tobą »Ojcze nasz...« Jest tam jedna prośba, którą powtarzałam wtedy, nie rozumiejąc: »Przyjdź królestwo Twoje.« Tę prośbę zapamiętałam, a jeżeli nie mogę udać się w odległe kraje, by głosić Ewangelię, mogę i chcę poświęcić się cała usługom apostołów, śpieszących na ląd czarny, by »sprowadzić« tam królestwo Boże...

Czy mam teraz uważać za kaprys święte powołanie, jakie mi Bóg włożył do serca? Czy mam zaprzeć się modlitwy, której ty, matko, nauczyłaś mię niegdyś? Czy mam odpowiedzieć: Nie! Bogu, który mię wzywa? *(Milczenie).*

Marya *(błagająco).* Nic nie odpowiadasz? Matko, matko, przemów, proszę cię!... To Bóg żąda od ciebie ofiary z twej córki!

Matka. Nie, mój Boże! Ty nie żądasz ode mnie dziecka mego!

Marya. Matko, Jezus zażądał wszakże od swej Matki!

Matka. Milcz, Maryo, milcz!

Marya *(nagląco).* A jednak, matko, muszę odpowiedzieć Bogu, który mię woła! Nie jestem już dzieckiem! Jestem w wieku, w którym mogę i powinnam się zastanawiać. Matko, modliłam się, radziłam, namyślałam... Chcę być zakonnicą!... Rozumiem twój ból i łzy palące, które płyną z twoich oczu... Ale musiałam powiedzieć... i muszę jechać...

Matka. Nieszczęsne, niewdzięczne, okrutne dziecko!

Marya. Matko, nie czyniłabyś takich trudności, gdyby chodziło o jaką świetną partyę dla mnie. Z rezygnacyą pozwoliłałabyś mi odjechać, godząc się z tem, że widywałabyś mię tylko może bardzo rzadko... Matko, nie będziesz miała odwagi odmówić Bogu tego, czegobyś nie odmówiła człowiekowi!

Matka *(ocierając łzy, bardzo chłodno)*. A więc chcesz odjechać?
Marya. Tak, matko.
Matka. A kiedy?
Marya. Jutro.
Matka *(powstając)*. Jutro! Nie kochasz mnie! Nie masz serca!
Marya *(błagalnie)*. Matko, zaklinam cię, nie mów tego.
Matka. Moja córko, cios, jaki mi zadajesz, jest zbyt okrutny... Nie chcę, abyś jechała! Słyszysz!... Nie chcę!... Jeżeli trzeba będzie, położę się na ziemi... na progu drzwi — i będziesz musiała przejść po twej matce... *(Marya płacze)* Jeżeli odjedziesz, bo nie chcę cię przecie przykuwać, jeżeli odjedziesz, pamiętaj, że aż do mej śmierci, która nie da na siebie długo czekać, życie me będzie jednem konaniem... Chcę, abyś wiedziała o tem... A teraz, jakie twe ostatnie słowo?
Marya *(powstając i ocierając łzy)*. Matko, Bóg mię woła, muszę jechać!
Matka *(bardzo chłodno)*. To więc ostatnie słowo twoje?
Marya *(spokojnie)*. Tak, matko!
Matka. A zatem — oto moje: moja córko, odjazd twój pociągnie za sobą bardzo prędko śmierć moją. *(Marya płacze)*. Płaczesz teraz?... Za późno... Ale słuchaj jeszcze i zapamiętaj: Maryo, nie jesteś już mojem dzieckiem! Ja nie jestem matką twoją. *(Wychodzi)*.

SCENA IV.

Marya *(sama — modli się, klęcząc)*.

»Tyś nie mem dzieckiem — nie ja matką twoją...« Nie! myli
Mię chyba słuch mój, bo z tych ust najdroższych, czyli
Mogły paść słowa tak smutne?
Gdy słucham głosu Boga — matka mię odtrąca...
Jadę... lecz w sercu jej rana krwawiąca —
Mój-że to czyn jest okrutny?
A wszakże Tyś mi ponad nią stokroć bardziej drogi!
Jezu! ta biedna matka w swej boleści srogiej
Zdaje się Ciebie nie pomnieć!
Przebacz jej, Boże, jak i ja przebaczam szczerze.
Ona tak zawsze dobra, tak żarliwa w wierze...
Racz ją od cierpień osłonić,
Pocieszyć... A wszakże nie śnię?.... jeśli... o rozpaczy
Słowa te ziszczą się... Nie! ja umrę raczej!...
Mamo, o! najdroższa w świecie!...
Ojciec mój umarł... jeśli matka w swym uporze
Zatnie się... otom raz drugi sierota, mój Boże!
Lecz Twoje dziecię.
Tak... jam dzieckiem Twojem... to me ukojenie...
Jezu, wejrzyj litośnie na Twoje stworzenie —
I podaj mi rękę!
Tak, Boże mój, wspomóż mię! Silna Twem Ramieniem
Nie cofnę się przed niczem!... przed żadnem cierpieniem...
I srogą tę przetrwam mękę!

Bo gdy odjadę — z oczu matki łzy palące
Wycisnę... a gdy ustąpię na prośby gorące,
Ślub i powinność przekroczę.
Więc gdy mi pić dajesz z Twojej goryczy kielicha,
Wesprzyj mię, Panie, wiesz, jak jestem licha...
A niebo me chmurą się mroczy...
Tu, na tym krzyżu, do stóp którego się kłonię,
Widzę Twe ręce przebite i Twe w cierniach skronie,
Umarłeś dla mojej miłości...
I czyliż wobec Twej krwawej męki obrazu
Ma mi braknąć odwagi... Nie! Tyś moją strażą!
Jam Twoja — tu — i w wieczności!
(Bierze krucyfiks do ręki).
Widzę Twe blade lica tchem śmierci omglone,
Twe usta wpółrozwarte... ścichło serca bicie...
Na ustach, zda się, zastygł, zbyt długo tłumiony,
Jęk serca ostatni... z którym prysło życie.
Z pod Twych powiek spoglądą wzrok zagasły, szklisty...
Jakby za nieboskłonem krąg słońca milczący...
Ty, któryś umarł za nas, wysłuchaj mię, Chryste!
Chcę cierpieć wiele, by Cię kochać tem goręcej!
O Jezu! przemów do mnie w mej męce serdecznej!
O powiedz mi, czyś nie bladł na śmierci zbliżenie?...
I czy z Twych warg zbielałych... Ojciec Twój przedwieczny
Zebrał z Twym tchem ostatnim — pierwsze przebaczenie?
Powiedz mi, Jezu, czy gdy z boku strumienie
Pod włóczni żelazem trysły krwi czerwonej,
To aby okazać, że tylko cierpienie
Jest nam drogą do nieba... i niem świat zbawiony?...
A ust Twoich, Boże mój! wieczne rozchylenie...
Jak gdyby nam wciąż słały pocałunek wieczny...
To miłość Cię pożera... palące pragnienie...
Wciąż zapoznane... wciąż w żądzy płonie serdecznej!...
(W tej chwili wchodzi po cichu Janek).
O! pełnemi dłońmi czerp w mego życia wiośnie!...
Przeszłość i przyszłość... wszystko u stóp Twoich ścielę!...
. . . .
A gdy dla Ciebie matkę rzucam nielitośnie,
Pociesz ją, słodki Jezu! nie daj cierpieć wiele!...
(Klęczy chwilę, pochylona na klęczniku, nic nie mówiąc).

(C. d. n.).

Zamknięcie redakcyi 15 czerwca 1908.

Wydawca: Sodalicya Św. Piotra Kl. Redaktor odpowiedzialny: *Zofia Popielówna*.

W Krakowie. — Czcionkami drukarni „Czasu."